

«MOJA» MARYJA (8) **WSPÓŁODKUPICIELKA (D)**

Na czym polegało Odkupienie?

Jest to temat trudny, o czym świadczy chociażby fakt, że do tej pory występuje on w Biblii, w pismach Ojców Kościoła i teologów, lecz nie został ostatecznie zdefiniowany przez Kościół w podobnej formie, jak dogmaty wiary. I ja go tu zgłębiać nie myślę w oparciu o jakieś źródła, gdyż nie jest to wykład teologii, tylko moje przemyślenia.

Za to, że Lucyfer pociągnął za sobą część aniołów, którzy okazali posłuszeństwo jemu zamiast Bogu i jego uznali za swojego pana, Boży wyrok był nieodwołalny: Idźcie precz sprzed Mojego oblicza, i to już na zawsze! Gdy zaś ludzkość, reprezentowana przed Bogiem przez Adama i Ewę, postąpiła w podobny sposób, kierując się pychą i płynącym z niej nieposłuszeństwem – otrzymała karę tylko doczesną. Było to – teraz w ogromnym skrócie – odebranie nam raju i wystawienie na wszelkiego rodzaju cierpienia, skłonność do łatwiejszego posłuszeństwa szatanowi niż Bogu wraz z łatwym dławieniem głosu sumienia i uleganiem diabelskiemu pokusom, wreszcie zamknięcie dla nas Nieba, a otwarcie Otchłani na tysiące lat. Skąd tak wielka różnica między obiema karami?

Uważam, że najkrócej można wyjaśnić to tak. Zanim Bóg stał się Stworzycielem, od zawsze miał w planie podzielić się swoim szczęściem ze stworzeniami, na których czele chciał postawić Syna Bożego. Ten miał pojawić się nie w naturze anielskiej, by odkupić aniołów i opróżnić z nich piekło (wbrew ich woli!), ale to ziemia miała stać się Jego królestwem – miał w ludzkiej naturze zamieszkać między nami i być dla nas wszystkich drogą do domu Ojca. Gdy ludzkość nie zdała egzaminu z posłuszeństwa Bogu, Syn Boży, zstępując na ziemię, musiał z konieczności stać się naszym Odkupicielem i pojednać nas z Ojcem, odzyskując dla nas prawo do wiecznego szczęścia w Jego domu – dla pielgrzymujących przez ziemię po Jego śladach drogą miłości, opartej na posłuszeństwie Jego nauce. Na najstarszych znanych nam obrazach widzimy Go jako Pasterza, który odnalazł zagubioną owcę-ludzkość i niesie ją na swoich ramionach. „Dobry Pasterz życie oddaje za swoje owce”.

Za swoje osobiste grzechy każdy musi sam odpokutować, choć może w tym względzie korzystać z pomocy Kościoła na ziemi i w Czyśćcu. Ta pokuta dotyczyła także naszych Prarodziców, którzy przez tysiące lat przebywali w Otchłani, będącej Czyśćcem dla nieochrzczonych, aż do Wielkiego Piątku, kiedy to zostali z niej uwolnieni. Zresztą także dzisiaj czeka ona na zmarłych bez Chrztu. Pierwszym człowiekiem, który nie przez nią wszedł do Nieba, był (ochrzczony we własnej krwi?) łotr nawrócony na Golgocie – on to usłyszał: „Dziś będziesz ze Mną w Raju”.

Co w takim razie działo się w Otchłani? Ludzie, którzy w niej przeszli już swoje oczyszczenie, docierali do jej bramy i musieli się przy niej zatrzymać, pozostając jakby w raju. Byli w nim pogrążeni w szczęściu naturalnym, jak małe dzieci całkiem pogrążone w swojej zabawie w piaskownicy, jednak w sferze ponadnaturalnej doświadczali ogromnego braku, pustki, rozdarcia, spowodowanego niezaspokojoną tęsknotą za Bogiem i Jego chwalebnym Obliczem. Oto tylko bardzo dalekie porównanie: byli jak dziecko, które dawniej bawiło się w tejże piaskownicy po okiem najukochańszego tatusia, a teraz otacza je pustka, zaś brak najbliższej osoby, dawniej zawsze zainteresowanej jego zabawą, sprawia, że już ona dziecka zbytnio nie cieszy. Bo cóż dla niego znaczy znaleziony w piasku kolorowy kamyczek, szkiełko, piórko o barwach tęczy, skoro nie ma komu go pokazać, przybiec z radością, przytulić się i ofiarować? Ten stan mógł dla wszystkich ludzi trwać w nieskończoność, nawet przez całą wieczność, gdyby nie Boża interwencja, którą właśnie nazywamy ODKUPIENIEM. Miała ona doprowadzić do otwarcia Bramy Nieba jako Krainy Wiecznego Szczęścia, do tej pory niezaludnionej. Trudno sobie wyobrazić, jak czuli się w momencie jej otwarcia zbawieni, biegnący do Tronu Ojca i pogrążający się w ekstatycznej radości i nieutralnym już teraz szczęściu!

A co w takim razie z „wieczną śmiercią”, od której rzekomo miał nas uwolnić Odkupiciel? To wyrażenie jest samo w sobie błędne i nawet jego cień nie powinien w ogóle zakraść się ani do Liturgii Kościoła (np. do modlitw i hymnów brewiarzowych), ani do kaznodziejstwa. Nie będzie ono aż tak wielkim zgrzytem, jeśli odniesiemy je do piekła, ale tylko gdy porównujemy je z Niebem jako z Krainą Życia Wiecznego: tam mamy jakby wieczne umieranie, tyle że bez pełnej śmierci, tu zaś wieczne życie w pełni szczęścia. Dar nieśmiertelności, którym związał nas ze sobą wieczny Bóg, stwarzając nas na swój

obraz i podobieństwo, jest nieodwołalny. Gdyby dzięki Odkupieniu nie otworzył nam Bóg Nieba, do dzisiaj pozostawalibyśmy odizolowani od Niego w Otchłani jak w nieziemskim raju, nie znając kresu tej pokuty, nasze ciała fizyczne byłyby w proch obrócone, a więc wszyscy i wszystko trwałoby w oczekiwaniu na „ciąg dalszy”. Gdyby natomiast ktoś w piekle – upadły anioł czy człowiek – wołał przestać istnieć, niż dalej tam cierpieć – jego unicestwienie byłoby absolutnie niemożliwe, i to nawet dla wszechmogącego Boga, ponieważ sam Jahwe („Ten, Który Jest”, a więc samo Istnienie) musiałby przestać istnieć, a dopiero wtedy Jego stworzenia zniknęłyby razem z Nim.

Bunt Adama i Ewy przeciwko Bogu w raju nie był tylko ich grzechem osobistym, lecz niezdanym egzaminem z posłuszeństwa (a więc i z miłości do Boga) całego rodzaju ludzkiego, którego byli protoplastami. Co więc musiało się stać, skoro tam nie Bóg zbuntował się przeciwko sobie samemu, więc i nie On mógł sobie zadośćuczynić za ten bunt? Doskonała Boża sprawiedliwość wymagała pojawienia się człowieka, który by reprezentował przed obliczem Boga całą upadłą ludzkość, podobnie jak czynili to na początku Prarodzice, i podjął się za nią pokuty i wynagrodzenia.

Takiego człowieka jednak nie było i być nie mogło w całej masie upadłych, nieposłuszných, pogrążonych w grzechach, a więc i posłuszných bardziej szatanowi niż Bogu i skłonnych bardziej do złego, niż do dobrego – takiego mieszkańca ziemi, który by zdołał okazać Bogu doskonałą wynagradzającą miłość. Żaden zwyczajny człowiek nie był w stanie wznieść się przynajmniej na taki poziom doskonałości, czystości i świętości, na jakim żyli Adam i Ewa przed buntem; żaden nie mógł wyjść zwycięsko ze wszystkich pokus szatańskich, przez które musiałby być wypróbowany w swoim posłuszeństwie Bogu, gdyż upadła natura by mu na to nie pozwoliła. Przecież po upadku w naszych duszach zapanowały piekielne ciemności i smród grzechu, a Bóg musiał swój tron w nich oddać wybranemu przez nas piekielnemu oszustowi. Nie pozostało więc Bogu nic innego, jak... stworzyć na ziemi w pełni niewinnego „nowego Adama”, który obciążyłby się przed Jego Obliczem winą pierworodną oraz wszystkimi grzechami ludzkości, i który by za nie swoim doskonałym posłuszeństwem zadośćuczynił. Obdarzył więc Bóg Ojciec swojego Jednorodzonego Syna ludzką naturą, by jako Syn Człowieczy stał się naszym Odkupicielem.

I to właśnie warto zapamiętać: odkupienia ludzkości (zadośćuczynienia za nią Bogu) dokonał nie Bóg jako Bóg, tylko Syn Boży jako Człowiek, oczywiście nieprzestający być Bogiem. Jako „pełny” Człowiek „z krwi i kości”, a nie jakiś „dodatek człowieka do Bóstwa”, jakaś „przybudówka”, może nawet jakiś anioł w postaci człowieka, jak twierdzili niektórzy heretycy. Trudno im było pogodzić się z faktem, że Bogu w naszej naturze trzeba było prac pieluszki, a gdy dorósł, musiał chodzić w ustronne miejsce za swoją potrzebą...

To prawda, że zgodnie z pierwotnym Bożym planem niezależnie od wszystkiego miał na ziemi zamieszkać z ludźmi Jednorodzony Syn Boży w ludzkiej naturze: „Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła” (Kol 1, 16-18). W jakim czasie by żył, w jakich warunkach, w jaki sposób – to wszystko na razie jest dla nas tajemnicą, wiemy tylko, że raj był dla Niego stworzony. Po jego utracie narodził się na grzesznej ziemi (J 1, 10-14): „Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Rabbi Nikodem usłyszał od Jezusa w czasie nocnej rozmowy, że to nasze nowe narodzenie do życia w łasce uświęcającej, łasce dziecięstwa Bożego, dokonuje się przez wodę Chrztu mocą zstępującego z Nieba Ducha Świętego.

Chrzest miał być owocem Odkupienia, a zrodzić się miał na drzewie Krzyża jako „drzewie posłuszeństwa”, umieszczonym przez Boga w samym centrum ziemskiego globu, jak na początku „drzewo poznania” w środku raju. Miał się zrodzić z przebitego włócznią boku (serca) Odkupiciela, z broczącej z rany stygnącej Krwi i Wody. Miał być doskonałym owocem miłosnego posłuszeństwa. „Nikt nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich”... To dotyczy nas wszystkich, zwykłych ludzi, ale Bóg-Człowiek ma miłość o wiele większą, nieskończoną: „Oddał życie za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (por. Rz. 5, 8), a więc Jego nieprzyjaciółmi.

Krzyż Odkupiciela jest związany z bogatą symboliką.

– jego zapowiedzią był wysoki pal z przybitym do niego przez Mojżesza węzem, ratujący spoglądających na niego Żydów ukaszonych przez węże. Spoglądających z ufnością na pal, a nie na pokonanego na nim węża, kojarzącego się nam z kusicielem z raju. Przez swoją śmierć (i Chrztost jako jej owoc) Odkupiciel „to właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża” (por. Kol 2, 14).

– Żeby zyskać darowanie kar za grzechy czyli odpust, związany z rozważaniem stacji Drogi Krzyżowej, musi być ona poświęcona, a można ją poświęcić tylko wtedy, gdy składa się z 14 drewnianych krzyżyków. Tak, koniecznie drewnianych, nawet one same wystarczą, bez żadnych rzeźb lub obrazów. To mówi samo za siebie.

– Nasze cierpienia, jeszcze przed swoją męką, nazwał Jezus „krzyżem” i wezwał nas, byśmy go „brali” i szli w Jego ślady, bez krzyża nie będziemy Jego uczniami. O tym pomyślimy później.

– Na przestrzeni wieków piekło pobudzało do walki z krzyżem wielu ludzi, wśród nich takich „wodzów” jak Mahomet, Hitler z jego swastyką czyli połamanym krzyżem, Stalin, Mao, a czyni to i dzisiaj, nawet w Polsce.

– Czy to nie piekło przez swoich ludzi niedawno spowodowało, że czerwony krzyż – symbol ratowania ludzkiego życia i zdrowia – zastąpiono na karetkach pogotowia jakimś niezrozumiałym znakiem, ale wąż owinięty na słupie pozostał na aptekach? Piekło od czasów Żyda Davida Rockefellera walczy z leczeniem środkami naturalnymi, a chorych wszędzie nasąca chemicznymi truczkami, łykanymi przez nich garściami, zgodnie z szablonem-„procedurą” – po nie w aptekach ustawiają się kolejki... A do tego ziemię i żywność zatrzuwa mnóstwem rakotwórczych chemikali, i to „zgodnie z normą”...!

– Za noszenie krzyżyka na szyi grożą teraz surowe kary w krajach jeszcze niedawno zamieszkiwanych przez gorliwych chrześcijan. Natomiast krzyżyka noszonego ostentacyjnie w pozycji odwróconej jako symbolu satanistów nikt tam nie zauważa, uznawany jest za ozdobę, np. w uszach czy w nosie w formie kolczyka. Niech to wystarczy, każdy sam mógłby wskazać wiele przykładów.

Dlaczego właśnie krzyż, to narzędzie najbardziej haniebnej i okrutnej w tamtych czasach śmierci, stał się narzędziem, a potem i symbolem naszego odkupienia? Oczywiście z woli Bożej – sam Bóg go wybrał, nawet wskazał przez Proroków i w Psalmach – ale jest jeszcze coś ponad to, co warto przemyśleć.

Syn Człowieczy przyjął z niepokalanej Matki naszą naturę wolną od skutków winy pierworodnej, w pełni doskonałą, w której mógł „panować na rybami morskimi i nad ptactwem w powietrzu”, nad całą przyrodą, która sama ze siebie nie mogła zadać Mu bólu ani śmierci (np. burza nie mogła zatopić Go w morzu, a po wodzie chodził swobodnie). Jako nasz Odkupiciel musiał cierpieć, jednak nie z naturalnej konieczności na skażonej grzechem ziemi, tylko całkowicie dobrowolnie, z własnego wyboru. Widział Go takim już siedem wieków wcześniej Izajasz (np. 53, 1-5), nazwany przez św. Hieronima (przez porównanie) „piątym ewangelistą”: „On się obarczy naszym cierpieniem, On będzie dźwigał nasze boleści, a my Go za skazańca uznamy, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On będzie przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadnie Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach będzie nasze zdrowie”.

Otóż żeby pewne elementy przyrody mogły Go ranić, a nawet zabić – po pierwsze, musiał im na to pozwolić: ciało czyniąc cierpiętliwym, ciernie – wbijającymi się w głowę, gwoździe – naruszającymi ciało i nerwy, słońce palącym Go, wiatr wysuszającym, kamienie raniącymi Mu stopy i kolana, belkę krzyża miażdżącą Mu ramię; po drugie – musiały dostać się one w ręce Jego wrogów, którzy użyją ich za narzędzia tortur: metalu na gwoździe, sznurów na bicz, cierni na koronę, drewna na krzyż. Dręczyciele byli nawet tak przemyślni (zob. wzmiankę w „Poemacie”), że na czwartkową noc przygotowali sobie specjalne szczypce, by nimi wrywać Jezusowi wąsy i brodę... Jakże to wstrząsające: Odkupiciel za śmiercionośny bunt ludzkości wynagrodził Bogu, stając się posłusznym ludziom, zadającym Mu tortury, i bez protestu wykonywał ich rozkazy: „ubieraj się!”, „rozbierz się do naga!”, „połóż się na krzyżu i wyciągnij rękę”... „Jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich” (we własnej obronie).

To jednak dotyczyło tylko Jego ciała fizycznego, a więc tej sfery Jego ludzkiej natury, której potrafimy dotknąć naszymi zmysłami i wyobraźnią, ale kto pojmie Jego mękę duchową?! Była ona spowodowana:

- miażdżącą Go świadomością zatrzaśnięcia się nad Nim Nieba w taki sposób, jakby Ojciec odwrócił się od Niego jako od „grzesznika wszech czasów”,
- bólem spowodowanym każdym grzechem miliardów ludzi,
- współcierpieniem Matki, której nie mógł pocieszyć ani z krzyża, ani po swojej śmierci,
- a może i męką na widok udręk wszystkich potępionych, których przecież nie przestał kochać, a których zdrada i kara za nią wydobyła z Jego ciała w Ogrodzie Oliwnym krew jak pot, choć nikt Go fizycznie nie ranił. Na krzyżu „Baranek Boży” był wykrwawiony przed śmiercią na wzór baranków, składanych na ofiarę w świątyni (Żydzi nazywają to ubojem „koszernym”, właśnie przez obowiązkowe wykrwawienie, gdyż w ich pojęciu we krwi jest dusza, a ta należy do Boga).
- Ponieważ w raju grzech był „doskonały”, gdyż ogarnął całego człowieka, więc i „nowy Adam” zanurzył się cały w męce – każdy atom, do ostatniej sekundy życia.

Żeby dojść do jakiejś konkluzji, pójdźmy następującym tropem. Nasi Prarodzice, zanurzeni w naturalnym szczęściu raju, stojąc tam wobec konieczności przejścia swojej próby miłości do Boga, opartej na posłuszeństwie, nie napotkali na tej drodze zbyt wielkiego ciężaru do uniesienia, gdyż nie było nim chyba cierpliwe i ufne oczekiwanie na Boży dar macierzyństwa i ojcostwa. Ich ciało nie domagało się „swoich praw”, jak to widzieli u zwierząt w okresie rui, gdyż było pod tym względem uspione jak u dzieci. Pragnienie posiadania potomstwa, a więc i rodzenia go w sposób im nieznany, mogło być u nich silne jako wpisane w ich naturę i budziło ich zaciekawienie, ale miłość do Boga i pełne zaufanie, dotąd w Nim pokładane, łagodziło ten ciężar. Pewno czuli się jak dzieci, w wigilijny wieczór krążące wokół choinki ubieranej przez rodziców, pod którą przybywa co chwila jakiś nowy pakunek, a tu trzeba cierpliwie czekać na niespodzianki aż do końca wieczery, a może nawet i wspólnego śpiewu kołęd.

Ten naturalny porządek został zakłócony przez kusiciela-oszusta, z którym Ewa rozpoczęła dialog. Możliwe, że w tym momencie zaczęły się u niej wyrzuty sumienia, gdyż niemożliwe, żeby Bóg jej wcześniej nie ostrzegał przed oszustem, skoro uczyni to wobec jej syna Kaina (Rdz 4, 6): „Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować”. Upadły anioł zaczął podważać doskonałość Boga: On was okłamuje twierdząc, że skutki spożycia zakazanego „owocu” będą tak tragiczne. Nie tylko nie pomrzecie od tego, lecz wprost przeciwnie: dorównacie Bogu w stwarzaniu nowego życia, będziecie wielcy, i bez Niego sobie poradzicie... Gdy ktoś przy nas zaczyna obmawiać najbliższą nam osobę, którą bardzo kochamy, czy nasze niedoskonałe sumienie mogłoby nie reagować? Przecież to niemożliwe! A więc dalsze nadstawianie przez doskonałą Ewę ucha Wężowi już musiało być ciężkim grzechem, związanym z uciszaniem krzyczącego sumienia. Przecież odrzuciła Boga jako swojego Ojca i Nauczyciela oraz Jego ostrzeżenia, a szatan zajął Jego miejsce. Dzisiaj, zdobywszy już w raju doświadczenie, posługuje się on dorosłymi gorszycielami, którzy otwierają oczy dziecka na to, czego znać nie powinno, a potem prowadzą do odkrywania żądz cieleśnej, która dziecko zniewoli.

Syn Boży jako Syn Człowieczy podjął się wynagrodzenia Ojcu nie tylko za sam rajski bunt Prarodzących, ale także za jego skutki, a ich rozmiar jest tak monstrualny, że w wielu księgach nie dałby się opisać! Tylko Bóg zna tę tajemnicę, a dla nas niemożliwe będzie, i to chyba do końca świata, zgłębienie rzeki nieprawości – przejście pod prąd od jej ujścia do samego jej rajskiego źródła. Dla wielu jej ujście to szeroko otwarta brama piekła, z którego wielu robi sobie kpiny i twierdzi, że jest puste!

Tylko Stwórca wie, ile nieszczęść spotkało i jeszcze spotka ludzkość, która depreczuje nawet samo prawo naturalne, zamiast się do niego dostosować, a żądzę seksualną wykorzystuje nie do poczynania i rodzenia nowego życia, lecz na własną zgubę, zapelniając piekło. Grzechy Sodomitów i straszny los pięciu miast nimi skażonych nie stają się ostrzeżeniem, a skala wynaturzeń wciąż wzrasta. Dla przykładu: niektóre z siostr zakonnych, ślubujące Bogu żyć w czystości, bawią się nocami w „lesbijki”, a po miastach rozsiane są już nie tylko „gabinety spotkań towarzyskich” prostytutek żeńskich i męskich, ale i pomieszczenia z tresowanymi specjalnie zwierzętami dla spragnionych seksualnych rozkoszy.

Przyjdzie taki moment, w którym każdy z ludzi dowie się, ile jego grzechy kosztowały Odkupiciela, który ukrył je w swoich ranach i poniósł na krzyż swej męki i straszliwej agonii jako niewinny „nowy Adam”, a więc jako Ten, któremu ani cierpienie, ani śmierć się nie należały...